Nr. 17. 1891 r. **Wydawnictwa Rok XIV.**

GONIEC i ISKRA

Dziennik dla wszystkich, illustrowany.

Lwów, dnia 10. Czerwca 1891 r.

Goniec i **Iskra** wychodzi trzy razy na miesiąc: 1, 10. i 20. każdego miesiąca. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują dodatki *bezpłatne* najczęściej *illustrowane* wychodzące nieperjodycznie w każdym miesiącu, oraz osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. — Numer pojedyńczy kosztuje **25 centów.**

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Wędrówka niedługa młodego welocypedysty, czyli, jak niektórzy chcą bicyklisty, a jak jeszcze inni pragną, cyklisty.

1.



Tak rozpoczęła się pielgrzymka bicyklisty na tym padole płaczu i zgrzytania zębów. — Bocian oddał go w ręce matki, siedzącej na trójcyklu, bo jeszcze bicyklów nie było...

2.



To było akurat na Boże Narodzenie. — Synek dostał ząbek i otrzymał na gwiazdkę welocyped, na którym go ojciec na spacer wozi.

3.



Pierwsze kroki istotnego bicyklisty — dotąd, bowiem, piastował go trójcyklista i to bezwłasnowolnie.

4.



Samodzielna praktyka cyklisty-studenta jest przedmiotem podziwu jego kolegów i profesorów.

5.



Jako kawaler dorosły bicyklista ugania po spacerowych miejscach, przybiera pozy romansowe i ostrzega trąbką spacerujące panie.

6.



Aby trzymać się zasady, iż duch z ciałem powinne być w ciągłej harmonji — studjuje „Sport“ jadąc na bicyklu i do tej harmonji przyciąga jeszcze inne ciała.

Od ręki.

= Kronika żałobna.

Umarł pod Krakowem, w majętności swo jej Dębniki ś. p. Czesław hrabia Lasocki poseł na Sejm krajowy, prezes rady powiatowej myślenickiej, przeżywszy zaledwie lat 39. Zmarły należał do ludzi zacnych charakterów, a przekonaniom swoim konserwatywnym w najlepszej wierze, był zawsze i wszędzie wierny. Odznaczał się też niepospolitem wszechstronnem wykształceniem i uważany był powszechnie za dobrego i racjonalnego agronoma. W sejmie nie zasłynął, jako błyskotliwy i porywający mowca, ale był pilnym, pożytecznym i pracowitym w komisjach. Społeczeństwu swojemu służył wiernie, czcił jego ideały, kochał przeszłość i wierzył w lepszą przyszłość... Zmarł przedwcześnie trapiony długotrwałą chorobą, choć nie obłożną. Cześć pamięci jego!...

= Wiwat!...

Niemcy wypili w roku 1890 piwa tylko 5.200 miljonów litrów, co czyni na głowę 105 litrów. Ponieważ, jednakże, dzieci, kobiety i starcy nie wiele piwa pijają, więc śmiało można tę liczbę na głowę dziesięć razy pomnożyć. Rachując zaś za litr tylko 20 fen., to niemcy przepili w r. 1890 jeden miljard i 40 miljonów marek. — I gadać tu o biedzie w Niemczech! A gdzie wódka jeszcze i wino?

= Nowy „nieśmiertelny"...

Akademia francuska, na ostatniem swem posiedzeniu wybrała następcę Feuilletta. Jest nim Piotr Loti, talent bardzo samorodny, ale newrotycznie rozmarzony, często ckliwy i za jedyną powagę sam siebie i swoją negację uznający. Kosmopolita do niemożliwości, podróżnik dla własnej przyjemności i, przy tem wszystkiem, lejtnant marynarki. Jako pisarz Loti jest mierny.

Akademja rządziła się w tym dziwacznym wyborze jednym względem, jednem uczuciem wstrętu dla kandydata, który miał szanse powodzenia, dla Zoli. Resztę kandydatów stanowiły takie miernoty, takie nicestwa, że trzeba było jednego z tych dwóch wybrać. Wybrano Piotra Loti, czyli właściwie pana Juljana Viand, takie, bowiem, jego właściwe nazwisko Loti jest pseudonimem literackim.

Otóż, jak dzieje dziejami, nigdy jeszcze akademja francuska, nie była w tej konieczności, iżby takiego kandydata wybrać musiała. Piotr Loti młody jeszcze, trzpiotowaty, zblazowany, maluje się i wdzięczy, jak kobieta. W Marsylji produkował się pewnego razu w cyrku. Przebiera się w najrozmaitsze kostjumy. Powiadają obecnie niezadowoleni, że dlatego postawił swą kandydaturę, aby... się przebrać za akademika Francji...

Co do pojęć jego, to może nie pamiętać lepiej tego, co napisał w swej najpierwszej książce, licząc 27 lat wieku:

„...Czas i rozpusta to dwa wielkie lekarstwa... Nic mię nie obchodzi, w nic nie wierzę, nie mam w niczem nadziei. Siebie słucham, nie uznaję żadnej moralności, niczego. Jest jedno tylko: jest życie, które mija i od którego logika żądać każe, jak największej miary rozkoszy, w oczekiwaniu ostatniej zgrozy śmierci..."

Jeżeli w pismach nie zawsze był takim, w życiu był Loti zawsze wiernem odbiciem tych zasad. Osobiście przytem ma to być najlepsza natura.

Jak pogodzić to wszystko?

Za prawdę ciekawe będzie posiedzenie akademji, na której Loti zasiądzie w jej łonie i wygłosi pochwałę Feuilleta, poprzednika; Loti który *chlubi się* przy tem wszystkiem, że, ani autorów francuskich, ani żadnych nie czytywał i nie czytuje, że, ani Chateaubrianda, ani Flauberta nie zna.

Wiadomość o wyborze swoim otrzymał Loti w Tulonie, na pokładzie pancernika „Formidable", na którym służy, jako lejtnant.

Loti jest bogatym. Mieszka, albo w rezydencji swej, Rochefort, gdzie ma matkę i żonę, albo na oceanie.

= Z pola literatury i sztuki

Czytamy w „Gazecie Lwowskiej: P. Jan Czubski, nauczyciel muzyki w c. k. Seminarjum nauczycielskiem, skomponował świeżo nader piękny „Polonez" na solo skrzypcowe z towarzyszeniem fortepianu i utwór ten ofiarował Jej Ces Król. Wysokości Arcyksiężniczce Marji Dolores, Córce Najd. Arcyksięstwa Leopolda Salwatora i Blanki, na pamiątkę Jej chrztu 9. maja b. r. w naszem mieście i w naszej historycznej katedrze lwowskiej dopełnionego. „Polonez" został przez Najd. Arcyksięstwo bardzo życzliwie przyjęty, a kompozytor otrzymał od Ich Ces. Wys. zaproszenie przybycia do pałacu i odegrania osobiście swego pięknego utworu. Dnia 2. b. m. od 4 do $5^1/_2$ po południu artysta nasz produkował swe kompozycje skrzypcowe i fortepianowe w salonie Najd. Arcyksięstwa, a zarówno Oboje Ich Ces. Wysokości, jakoteż Jej Kr. W. Księżna Madrytu, infantka Marja Beatrix i licznie zebrany dwór nie szczędzili p. Czubskiemu gorących słów uznania i pochwał. Niektóre swe kompozycje, mianowicie „Wielki Polonez" na fortepian, musiał artysta po dwakroć powtarzać. — „Polonez" skrzypcowy, o którym Najd. Arcyksiężna Blanka, jako sama umiejętnie grająca na skrzypcach, wyrażała się nader pochlebnie, wyjdzie wkrótce z druku i będzie do nabycia w księgarniach.

Wychowaniec.

Powieść z angielskiego

przez

Waltera Besant.

(Ciąg dalszy — patrz Nr 16).

Skoro umilkła, śpiew zabrzmiał znowu, hymn dziękczynienia, a ona swym przenikliwym, tajemniczym wzrokiem patrzyła badawczo na twarze rozpłomienione zapałem.

Było to zakończenie obrządku, — dziś jednak »natchniona« powstała raz jeszcze. Wszystkie spojrzenia zwróciły się na nią.

— Dla syna Lucji — rzekła donośnym głosem, utkwiwszy wzrok w obcym młodzieńcu: Witaj przybyły z Wschodu dalekiego. Błogosławieństwo tobie i twemu domowi!

Obecni spojrzeli po sobie: kto był synem Lucji? Co znaczyć miały te słowa?

Laurenty zadawał sobie te same pytania, znużony i wzruszony zarazem.

Tymczasem obchodzono z tacą. Wierni składali na niej ofiary, przeznaczone na opłatę kaplicy, światło, służbę, porządek. Policzono zebrane pieniądze, zapisano sumę do książki na to przeznaczonej i wręczono ją Feliksowi Laverok, który niedostrzeżony dotąd przez Wallera, stał w kącie kaplicy. Zarumienił się mocno, biorąc je do rąk, i z pod oka spojrzał na Laurentego.

— Co znaczy to błogosławieństwo dla syna Lucji — myślał młodzieniec, wracając do domu. — Czyżby mię poznała?

Alteę zastał z Kasią na wybrzeżu, siedziały obie na ławce, zapatrzone w rzekę. Doktor, poeta i prawnik przechadzali się zwolna opodal, wymieniając wzajemnie myśli, według projektu Wincentego Cottle.

Młode towarzystwo złączyło się zaraz. Cichy wieczór zapadał zwolna, rzeka mieniła się w blaskach zachodu, nakoniec zgasło wszystko i gwiazdy zajaśniały na ciemnym błękicie.

Altea rozmawiała z Laurentym o poezji, o zmianie zaszłej w życiu pana Indagine.

— Pragnęłabym jeszcze, aby ojciec zbliżył się znowu do swoich dawnych przyjaciół — odezwało się dziewczę z westchnieniem, — aby powrócił do świata i widział wpływ swego ducha na młodzież i współrodaków. Wtedy dopiero byłabym zupełnie szczęśliwą.

— Towarzysze młodości pana Indagine rozproszyli się, do tego czasu wielu pomarło. Byłem na Rainbow, — poeci nie spotykają się tam jak dawniej, by gwarzyć przy szklance wina. Opustoszały ulice i winiarnie.

— Dałeś mu pan życie, dałeś mu szczęście, panie Waller, lecz jego życie na Bank-Side jest martwem. Nigdy tego nie czułam tak wyraźnie. On powinien powrócić do ludzi, do świata, do towarzystwa. Powróciłby może, gdyby go wezwano.

Laurenty zamyślił się poważnie.

— Nie znam poetów, ani literatów — rzekł w końcu, — ojciec pani jest pierwszym, którego poznałem. Mogę się jednak postarać w inny sposób spełnić życzenie pani.

Spojrzał jej w oczy wymownie, prosząco, jak człowiek, który chce być zrozumianym, lecz Altea myślała o ojcu. A źle się stało, że te dwa zgodnie bijące serca nie porozumiały się wtedy, — oszczędziłoby im to wielu bolesnych zawodów. Ale Laurenty nie spieszył spłoszyć tych słodkich chwil niewinnej, nieświadomej siebie miłości. Nie lękał się niczego, nie widział zbliżającej się chmury i w cichy wieczór lipcowy, siedząc obok ukochanej dziewczyny, nie szepnął jej: kocham.

Zamyślił się tylko i przez dni kilka często sam wychodził na miasto. Nakoniec pewnego poranku zapukał do drzwi Klemensa Indagine.

Sam nie wiedział, jakiego dopuścił się zuchwalstwa. Altea nigdy nie zgodziłaby się na to: przeszkadzać ojcu w godzinach porannych, w godzinach poświęconych poezji — toby jej się zdawało świętokradztwem!

Ale poeta uprzejmie powitał gościa, rad może pokazać mu swoją pracownię. Był to pokój duży i widny, — pod oknem stał stół, założony papierami i rękopismami, szafy pełne książek zajmowały ścianę przeciwległą, książki leżały na oknie, na krzesłach, na fotelu, nawet przed kominkiem, trzeba je było uprzątać, by znaleść krzesło wolne.

Gospodarz przenosił je sam, uważając gdzie kładzie i w jaki sposób; lękał się widocznie, by obca ręka nieumiejętnie nie tknęła jego skarbów.

Laurenty z łagodnym uśmiechem patrzył na delikatną, piękną postać starca, krzątającego się około swych starych przyjaciół.

— Zerwałeś pan ze światem, panie Indaginie — rzekł w końcu, — z pracą jednak zerwać nie mogłeś.

— Cóż — kto żyje, pracować musi. Byłaby to zresztą niewdzięczność względem muzy, która dar słowa udziela wybranym, by korzystali z niego. Byłem skrzywdzonym, ale niebyłem odstępcą nigdy, panie Waller.

— Więc pracowałeś pan przez lat trzydzieści w ukryciu zapomnieniu? W takim razie możemy się wkrótce spodziewać drugiego tomu?

— Moj przyjacielu — rzekł poeta ze smutnym uśmiechem, — w tym wieku ambicja i żądza sławy ustępuje miejsca rezygnacji, lub obawie zostania niezrozumianym. Walczyć można w młodości; co do mnie — powierzę ci tajemnicę mej pracy — chcę zostawić w porządku wielkie dzieło, które ma być wydane po mojej śmierci.

— Dleczegóż po śmierci?

— Nie chcę się po raz drugi narażać na złośliwość moich nieprzyjaciół.

— Nieprzyjaciele pańscy pomarli, lub zwyciężeni zostali potęgą prawdy i twego talentu. Sam przyszedłeś do wniosku, że sława i miłość twoich poezyj muszą być mocno ugruntowane w ojczyźnie, skoro doszły do drugiej półkuli, a zatem...

— A zatem chcesz mię pan skłonić, bym mając lat ośmdziesiąt...

— Chcę byś pan przestał obawiać się i nienawidzieć świata, byś mu przyniósł w darze złoty owoc długoletniego zamknięcia się w tem ukryciu.

— Zapóźno, panie Waller. — na to już zapóźno!

— A gdyby świat cię wzywał, gdyby żądał rachunku z sił twoich?

— Świat czci może moje utwory, lecz o o mnie zapomniał.

— Z przyjemnością przekonać pana mogę, jak bardzo się mylisz, — oto »Przegląd«, który kupiłem dziś na mieście. Wszak znasz pan to pismo?

Wyjął z kieszeni gazetę i drżącą trochę ręką położył ją na stole. Pan Indagine zdziwiony spoglądał na pismo, którego nie widział od lat wielu.

— Przypominam, przypominam sobie — rzekł wreszcie, kiwając głową. — Czytywałem je niegdyś, przed laty. Nie wiedziałem, że jeszcze istnieje.

— Jest w nim artykuł o panu.

— O mnie? Artykuł? O mnie?

— Było ich może więcej, odkąd pan zaprzestałeś czytywać dzienniki.

— O mnie? — powtórzył, nie mogąc uwierzyć i drżącą ręką przerzucając karty.

— Wśrodku, pod tytułem: *Tylko jeden tom!*

Pan Indagine czytał półgłosem, oczy jego jaśniały, twarz gorączkowym płonęła rumieńcem.

Autor artykułu zaczynał od zapytania, kto jest pan Indagine i co się z nim stało? Dlaczego, rzuciwszy w świat przed laty jeden tom pracy swojej, obiecujący tak wiele, umilkł zupełnie. Artykuł zajmował dwie kolumny druku, w ktorych autor po większej części unosił się nad pięknościami pojedynczych utworów. Stały czytelnik »Przeglądu« byłby zdziwiony jego patetyczym tonem, niezgadzającym się jakoś z ogólnym nastrojem i kierunkiem pisma, lecz pan Indagine od lat trzydziestu nie widzał tego dziennika.

»Gdziekolwiek obecnie znajduje się poeta, znany puplicznośei pod imieniem Klemensa Indagine, — brzmiały ostatnie wiersze pochwalonego hymnu, – niechaj odpowie: dlaczego porzucił drogę chwały i obowiązku? Niechaj odpowie, dlaczego głuchym jest na głos rodaków, powtarzających słowa jego nieśmiertelnej pieśni? Jeżeli umarł, dlaczego o tem nie wiemy? Człowiek taki nie może pozostać nieznanym, jest on własnością narodu, który go wychował i szczycząc się jego wielkością i sławą, słuszne prawo żądać ma wzamian wieści o potężnym swym wieszczu, który zajaśniał jak błyskawica, by zgasnąć jak ona bez śladu.«

Przez długą chwilę milczenie panowało w pokoju, Laurenty nie śmiał, poeta nie miał siły się odezwać, w oczach jego jaśniały łzy wielkie, usta mu drżały.

— Nie mogę, nie mam prawa wątpić dłużej — szepnął — oto dowód, posiadam imię, posiadam władzę, potęgę? I dotąd o tem nie wiedziałem!

Umilkł znowu, starając się zapanować nad swojem wzruszeniem. Laurenty patrzył nań z niepokojem.

— Duma, ambicja moja jest zadowoloną — rzekł wreszcie, — zadowoloną zupełnie. Po tylu latach? Teraz pragnę umrzeć w pokoju, życie nic mi więcej dać nie może. Dajcie mi umrzeć!

Chciał wstać, lecz zachwiał się nagle i upadł w otwarte ramiona młodzieńca. Laurenty ostrożnie posadził go do fotelu. Upływały minuty, poeta siedział przy stole z głową wspartą na rękach, patrząc na leżący przed sobą artykuł.

— Pozostaw mię — rzekł wreszcie, — potrzebuję być sam; muszę myśleć, potrzebuję o tem pomyśleć; Altea jeszcze nic nie wie, ani szwagier Oliver, Lucjusz. Pozostaw mię samego.

— Chwileczkę, panie Indagine.

Laurenty wyjął scyzorek i odciął artykuł

— Nie potrzebujesz pan całego pisma — rzekł z uprzejmym uśmiechem, — zabiorę resztę.

Poeta zdawał się tego nie słyszeć.

— Powrócisz pan więc do świata — mówił dalej, ujmując jego rękę, — do świata, który cię wzywa i powita, jak na to zasługujesz. Świat stary odepchnął cię od siebie, lecz nowy wyciąga ręce; panie Indagine, będę dumnym, mogąc pojednać z nim pana.

— Dziękuję — odparł starzec, — dzięki ci, młodzieńcze. Gdybyś wiedział, gdybyś mógł choć w połowie odgadaąć, ile wycierpiałem z powodu tego zapomnienia — zrozumiałbyś, co czuję taraz. Odejdź. Muszę to sam zrozumieć.

Powróciwszy wieczorem do domu, Laurenty zastał całą rodzine Cottle zgromadzoną w bawialnym pokoju. Po uroczystych twarzach poznał, iż zaszło coś niezwykłego.

— Och, panie Waller — zawołała Kasia, — nic nie wiesz, pan Indagine jest wielkim człowiekiem. Piszą o nim w dziennikach! Wszyscy jesteśmy dumni. Altea przyniosła nam artykuł. Jaki piękny! Posłaliśmy Semproniusza, aby nam kupił »Przegląd», ale nic w nim niema.

— Niema? To musiało być w innym numerze. Może w przeszłym tygodniu, Pan Indagine szczęśliwy bardzo. A Altea?

— Feliks mówi, że nie słyszał nigdy o poecie Indagine — odezwał się ze swego kąta Semproniusz.

— Co on wie! — pogardliwie odparła Kasia, — Nie widziałam jeszcze nigdy Altei tak uszczęśliwioną.

— Ten hołd, złożony u stóp wielkiego człowieka, przynosi zaszczyt całemu Bank-Side — z powagą zawyrokował pan Cottle. — Shakespespeare, Marlove, Massinger, Fletcher, Wicenty Cottle i Klemens Indagine! To nasza duma. Szereg ludzi, którymi poszczycić się możemy.

XVI.

Cygańska droga.

Nazajutrz Laurenty obudził się, szczęśliwy wspomnieniem swego tryumfu. Niewinny podstęp, jakiego się dopuścił względem zdziecinniałego w samotności starca, nie obciążał mu wcale sumienia. Altea była szczęśliwą, to dosyć. Teraz pozwolą się zabrać z tego odludnego kąta, aby powrócić do świata. Do świata? Choćby na drugą półkulę. — to zależyć będzie od okoliczności. Świat jest szeroki, wielki. Pierwszy wielbiciel przybył z antypodów, dlaczegożby poeta nie miał z nim razem popłynąć do ziemi, która obiecywała mu sławę?

Altea dowie się o wszystkiem. Jej powie prawdę, ale potem. Trudno określić bliżej, kiedy to nastąpi, ale nie chce jej oszukiwać. Co ona powie na to?

Stanął przy oknie i zamyślił się nad tem, co Altea powie na jego wyznanie. Może jej będzie przykro; trzeba ażeby przedtem był pewnym, że ją pocieszyć potrafi.

Ubrał się i zeszedł na dół na śniadanie. Dom ten był pusty. Lucjusz Cottle udał się do swego zajęcia, Kornelia do kościoła, Kasia do fotografii, Flavia do telegrafu, pozostał tylko Semproniusz. który spędzał swoje wakacje na krześle przy oknie, z książką w ręku. Ale nie była to książka z biblioteki Wincentego Cottle.

— Dzień dobry — rzekł Laurenty, — jakże się mają siostry?

— Kasia płakała w nocy. Słyszałem przez ścianę.

— Czegoż płakała?

Chłopiec niecierpliwie ruszył ramionami. Cóż znaczył płacz Kasi wobec »Skarbów króla Salomona«. Zatkał palcami uszy i lepiej pochylił się nad książką.

Laurenty zjadł śniadanie i wyszedł na ulicę. Słońce zdawało się doń uśmiechać' w powietrzu, niby prąd elekryczny, płynęła wesołość. Pocóż miał czekać dłużej? Powie jej dzisiaj, tej jasnej i ukochanej, że życie jest pięknem, lecz trzeba iść przez nie we dwoje. Ona go wysłucha, zrozumie, — o, miał nadzieję!

W tej chwili spostrzegł doktora, śpieszącego na ranne wizyty. Zacny człowiek wyglądał dziś także rozpromieniony. Ujrzawszy Laureutego, pochwycił go za rękę.

— Myślałem właśnie o panu — zawołał — w tej chwili!

— Bardzo mi przyjamnie.

— Wychodząc, mówiłem jeszcze do szwagra: chciałbym jak najprędzej podzielić się tą nowiną z naszym młodym przyjacielem, któremu tak wiele szczęśliwych chwil zawdzięczamy.

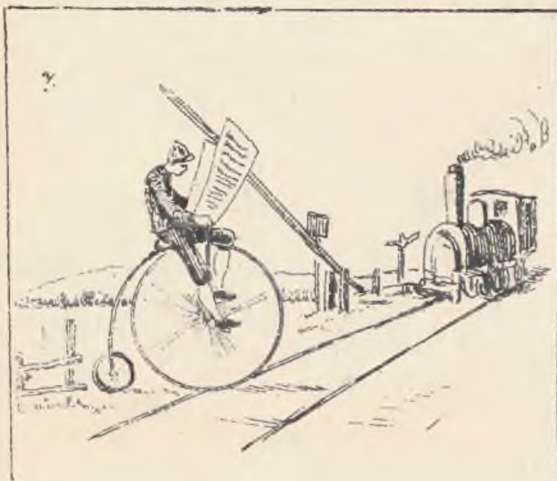
— Nowinę? — zapytał młodzieniec zdziwiony? — Ja sam przyniosłem dziennik panu Indagine.

— Tak, tak. To bardzo przyjemnie. Ale mamy coś więcej, coś więcej, kochany panie Waller...

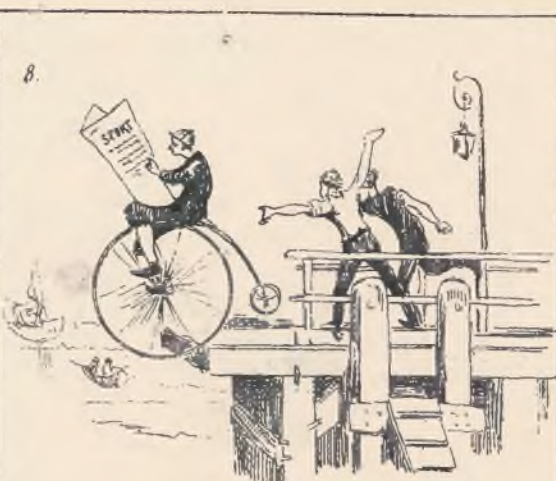
Głos mu zadrżał i usiadł na ławce, stojącej w pobliżu. Laurenty patrzył na niego uważnie.

— Dwadzieścia lat temu — zaczął znowu — rozpocząłem swoje doświadczenie; najciekawsze doświadczenie w świecie. Wiesz pan o czem mówie. Wychowanie. Wychowanie jest wszystkiem: moja teorja. Dowód — Oliver. Wyrwałem go z pod gorszącego wpływu rodziny, pozwoliłem rozwijać się swobodnie, naturalnie, bez uprzedzeń, przesądów, naginania; dążyłem do tego, aby sam poznał prawdę, sam, własnemi oczami. Wiedziałem, że ją znajdzie, ale niech szuka. Niech z własnego przekonania powie, że poświęcenie dla bliźnich jest pierwszą podstawą podstępu.

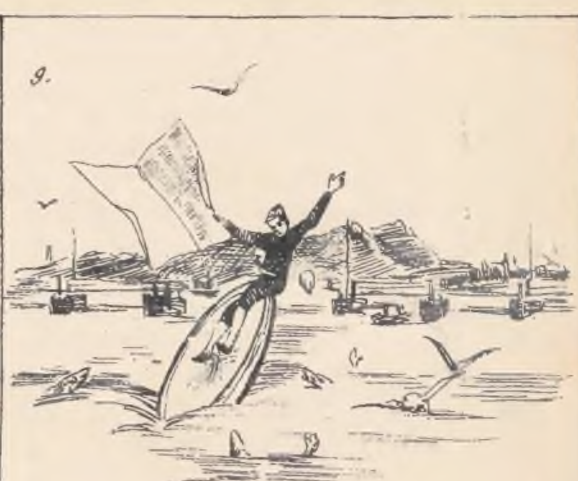
Laurenty pomyślał o wyznaniu wiary, jakie słyszał kilk dni temu w pracowni Olivera. Brzmiało ono cokolwiek odmiennie. Czyżby doktor nie miał o tem pojęcia?



W tej „harmonji ciała z duchem“ o włos tylko nie dostał się pod koła lokomotywy!...



Aż raz, zatopiony w czytaniu, nie słyszał ostrzegających krzyków, nie spostrzegł zepsutego i przerwanego mostu i...



...I o to, co się dzieje!... A co się dalej stało proszę patrzeć na następnej stronnicy...

— I otóż syn mój — zawsze nazywam go synem, — syn mój wyrósł i spełnił oczekiwania moje. Widziałeś go, znasz go, Mam prawo być z niego dumnym.

— Jako z człowieka nauki.

— Umiał z niej korzystać. Oddałem mu wszystko, co miałem, aby skończył uniwersytet w Niemczech, lecz nie żałuję. Nigdy pieniądz nie był lepiej użytym. Oto dowód: Szwagier mój, jak pan mogłeś zauważyć, nie jest bogatym. Posiada parę domków na wybrzeżu, spadek po dalekim kuzynie, lecz to zaledwie wystarcza mu na utrzymanie. Ale ja nudzę pana tymi szczegółami!

— O, nie, bynajmiej. Proszę, mów pan dalej.

— Okazywałeś nam pan tyle życzliwości, iż przypuszczam, że radość nasza nie będzie dla pana obojętną. Otóż postarzeliśmy się obaj, — niewiele nam potrzeba, ale Altea!

Gdyby doktor mniej był zajęty własnemi myślami i spojrzał na młodzeńca, musiałby powziąć pewne podejrzenie, choćby był najłatwowierniejszym pod słońcem człowiekiem.

— Altea? — powtórzył Laureny stłumionym głosem.

— Myśleliśmy nieraz z obawą o przyszłości biednej dziewczyny. Co się z nią stanie, kiedy nas zabraknie? Bez przyjaciół, majątku, sama jedna w świecie — co pocznie? Jest młodą i niewinną, może paść ofiarą przewrotności złego człowieka. Boże, Boże, coby się z nią stało! Coraz częściej zadawaliśmy sobie pytanie. Człowiek po sześćdziesiątce ma prawo myśleć o śmierci. Cóżby się stało z Alteą?

— Doktorze — zawołał Laurenty — pozwól mi...

— Zaraz, zaraz, mój przyjacielu, pozwól mi skończyć, pozwól mi skończyć. Wczoraj wieczorem, kiedy Altea odeszła do siebie, Oliver otworzył nam serce.

— Oliver! Oliver otworzył serce?

— Powiedział nam szczerze, że oddawna kocha Alteę i prosił o pozwolenie zwrócenia się do niej. Oto moja nowina! Mogę być szęśliwym! Oliver i Altea, mój syn i córka mojej siostry. Wychowali się razem, znają się od dzieciństwa, możemy być o nich spokojni. Możemy ją powierzyć temu chłopcu, możemy się spodziewać, że będzie szczęśliwa. To najważniejsza, przed nim jest przyszłość. Może kochać i dumną być z takiego męża.

— Ale... czy Altea... czy miss Indagine zgadza się?

— Będzie z nią mówił dziś wieczór. Ułożyliśmy, że sam się z nią rozmówi. Nie chcemy na nią wpływać. Niech nie wie o naszych życzeniach. Oliver przyrzekł, że nie wspomni o tem. Niech słucha tylko głosu swego serca

— Głosu serca — powtórzył Laurenty, uspokojony cokolwiek.

— Co do niego, to będzie miał żonę, jakiej próżnoby szukał. Wie o tem dobrze. Spodziewam się z drugiej strony, że wpływ miłości oddziała dobrze na jego charakter. Nie znał jej dotąd, — nie miał nawet matki, widać to na nim dzisiaj. Lecz dobra żona zastąpi mu wszystko, złagodzi temperament i wzbudzi nowe, nieznane uczucia względem ludzkości i społeczeństwa.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wczesna wiosna.

(Ułamek poematu).

O wczesną wiosnę i u nas nietrudno:
Często już marzec sypie złoto z nieba,
Przedziurawiwszy chmur powłokę brudną,
Lecz mroźnym majem płacić zawsze trzeba
Za taką wiosnę przelotną, ułudną...

* * *

Ogrodnik, słońca kaprysów świadomy,
Radby przedłużyć sen kwiatów i drzewek;
Nie rozpowija szczepów swych ze słomy,
Drży nawet o los młodziutkich rzodkiewek,
Choć dla nich szklane pobudował domy.

* * *

Lecz zmartwychwstania pośpiech, któż powstrzyma?
Ledwie przygrzało słońce, już łąk zieleń
Złotemi jaskrów śmieje się oczyma,
Bociany lecą, mknie do zdroju jeleń —
Wtem strach na wszystkich padł... Wróciła zima!

* * *

Wróciła z kotą drapieżną uciechą,
Co już ma dosyć z ofiarą igraszek —
I wraz wesołych pieśni milknie echo,
W śnieżycy ginie i kwiatek i ptaszek;
Bociana musi karmić chłop pod strzechą.

* * *

Taka świeciła wiosna w roku — który
Pamięć nas wszystkich zachowa nazawsze.
Rok ten był kocim umizgiem natury;
Strojąc po wierzchu miny najłaskawsze,
Niósł ciężkie gradem i burzami chmury.

* * *

Mówiono, że się nigdzie śnieg nie bieli,
Że w lasach ziemia pod mchem prawie ciepła,
Że się śpi na niej, jakby na pościeli,
I, że lodowa skorupa odkrzepła,
Bo żarem serc swych ludzie ją rozgrzeli.

* * *

Niewczesna wiosna! niewczesną nadzieją
Trwałe lat długich niwecząca prace!
Dotąd się po niej łzy gorące leją.
Pochylmy głowy — *requiescat in pace* —
Już uniesiona historji zawieją.

Wiktor Gomulicki.

Ciekawa pogadanka

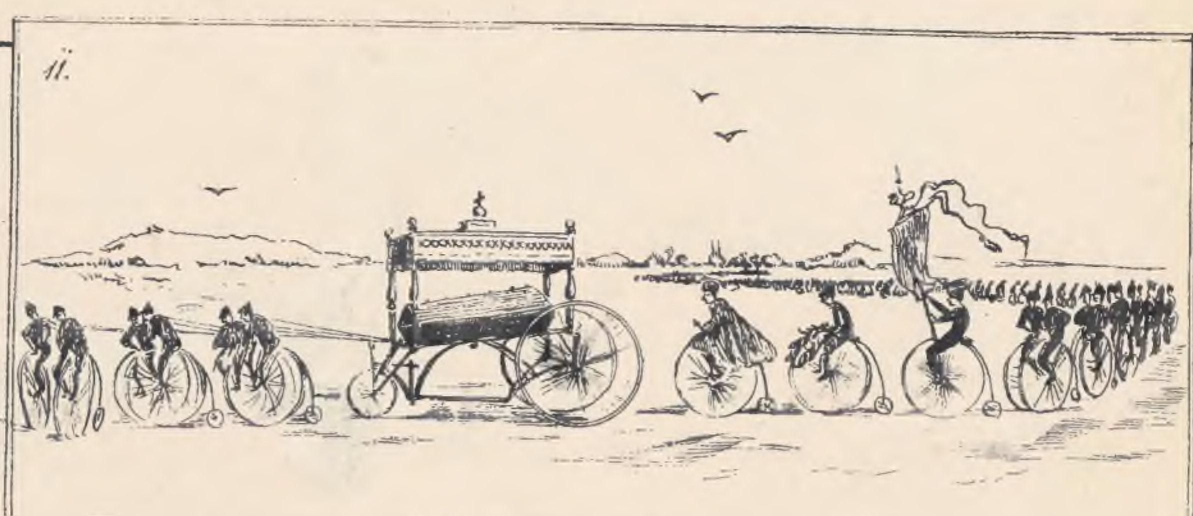
napisana przez

Przyrodnika.

Pojęcie ludzi o zbrodni jest względne. To, co społeczeństwo nasze uważa za występek najczęściej najczarniejszy, wśród ludów bardziej pierwotnych bywa... obowiązkiem społecznym. Nowe badanie zwyczajów rozmaitych plemion, oraz nowe próby wytłómaczenia ich, przekonywają nas o tem raz jeszcze. J. G. Fruzer zajął się niedawno sprawą objaśnienia niektórych z pomiedzy tych dziwnych zabytków przeszłości. W pewnych krajach, królowie nie mogą umierać śmiercią naturalną, lecz muszą być zabitymi przez swych następców. Mniema się tam pospolicie, że dusza króla obdarzona jest przedziwną, a bardzo cenną potęgą, oraz, że w wypadku śmierci naturalnej staje się ona pastwą demonów i duchów złych, a w ten sposób na zawsze straconą zostaje dla swych czcicieli. Jeśli się jednak złapie ją w chwili wychodzenia z ciała, pełną sił i uzdolnień, wówczas można będzie zmusić ją do pozostania wśród żywych. Ludność Konga wierzy, iż gdyby arcykapłan jej umarł śmiercią naturalną, ziemia, którą on potęgą swą utrzymuje, runęłaby z posad. To też gdy tylko zachoruje niebezpiecznie ten dostojnik, domniemany jego następca wchodzi do mieszkania jego z powrozem, albo maczugą i dławi go, lub zabija. W Afryce środkowej u Unyoro zwyczaj wymaga, aby król, w wypadku ciężkkiej niemocy zabijanym był przez własne żony, gdyż pewne dawne proroctwo głosi, że tron przejdzie do innej dynastji, jeśli król umrze śmiercią naturalną. W innych krajach okres panowania jest ograniczony bez względu na wszelki stan zdrowia: król po latach dwudziestu rządów obowiązany bywa n. p. publicznie przerznąć sobie gardło. Zdaje się jednak, iż proroctwo i sankcje religijne są w tym wypadku, tak samo, jak w wielu innych, tylko uświęceniem zwyczaju, którego źródło jest inne: idzie tu prawdopodobnie o to, iż plemię dzikie, zmuszone staczać często boje, pragnęłoby mieć zawsze wodza młodego i silnego. Na korzyść takiego poglądu przemawia zwyczaj jednego z plemion afrykańskich, gdzie po pewnym okresie panowania urządza się wielką ucztę; gdy się ta skończy — jeden z biesiadników toruje sobie drogę do tronu po przez szeregi straży i albo zabija króla, zdobywając przez to jego stanowisko, albo też sam zostaje przezeń zabitym, co znaczy, że monarcha ma jeszcze dość siły i męztwa.



A gdy cały żywot młodego bicyklisty był nieskazitelny, święty Piotr wpuszcza go do nieba..



To jest pogrzeb bicyklisty Tylko trumna spoczęła na trójcyklu tak, jak kiedyś spoczywała kołyska bicyklisty. Do mogiły ciągną go towarzysze bicykliści, a za trumną cała rzecz-pospolita bicyklistów...

Jednakże, obawa śmierci naturalnej wskutek choroby, może mieć inne jeszcze źródła: samą chorobę uważa się często za objaw nawiedzenia przez jakiegoś ducha niedobrego. Amerykański uczony James Morney ogłosił teraz pracę, dotyczącą właśnie tego przedmiotu. Podług legendy Czirokiów chorobę wynalazły zwierzęta, mszcząc się na ludziach za swoje krzywdy. Naprzód zgromadziły się na naradę niedźwiedzie, ale rozeszły się, nic nie uradziwszy, dlatego to myśliwiec nigdy nie prosi niedźwiedzia o przebaczenie, zabijając go. Później naradziły się daniele i uchwaliły zesłać na człowieka *reumatyzm;* to też, gdy tylko myśliwy, zabijając daniela nie odmówi krótkiej „modlitwy" błagalnej, „mały daniel" będący naczelnikiem tych zwierząt, a niedostępny ranom i ciosom, znaczy krwią ślady zabójcy i przysyła w trop za nim ducha reumatyzmu. Inne zwierzęta postarały się o choroby inne. Posłyszawszy o tem rośliny — przyjaźnie dla człowieka usposobione, również odbyły naradę i postanowiły, iż każda z nich dostarczy mu jakiegoś lekarstwa... Oprócz zwierząt, sprawcami chorób mogą być niedobre duchy, wiedźmy, czarodzieje i t. p.

Od tej medycyny „dzikiej", przejdźmy do nowej, cywilizowanej. W obec ogólnego zajęcia się nowymi metodami leczenia suchot, właściwem będzie przytoczyć tu wypowiedziany niedawno pogląd dra G. W. Hambletona na pewien sposób walczenia z tą chorobą. Teorja jego twierdzi, że suchoty zależą bezpośrednio od wpływów dążących do osłabienia naszej zdolności oddychania, poniżej pewnej normy (w stosunku do ogólnej masy ciała) oraz, że można zapobiegać tej chorobie i leczyć z niej, wzmacniając ową zdolność oddychania. Doktor przedstawił cyfry, wskazujące przyspieszenie wzrostu piersi u stu z pomiędzy dwu setek członków towarzystwa, do którego on sam należał. Przyrost ów przeciętnie wynosił $1^3/_4$ cala, zaś spostrzegać się dawał zarówno u osób młodszych i starszych, nizkich i wysokich, pod wpływem ćwiczeń gimnastycznych, lub bez nich, osoby te należały do pięćdziesięciu przeszło rozmaitych zawodów, pracowały po 8—12 godzin dziennie. Nie mniej godnymi też były uwagi zmiany obwodu piersi w ciągu roku: zmniejszał się on często u gimnastyków, albo u osób oddających się pewnym sportom n. p. u cyklistów, nie zachowujących przepisów, jakie im zalecano. Niemniej znaczne powiększenie obwodu piersi znajdywał doktor u swoich pacjentów suchotniczych: zmieniało to ich wejrzenie zewnętrzne, zdolność ruchową i *zawsze* prowadziło do znakomitej poprawy zdrowia.

O ile stan organizmu, jego żywotność i odporność potężnymi są przeciwnikami mikrobów chorobotwórczych, przekonać się możemy z pewnego spostrzeżenia, dokonanego w jednej z wychowawczych instytucyj w Kopenhadze, podczas ostatniej epidemji influenzy: wiele osób dorosłych chorowało i umierało na tę niemoc, natomiast z dzieci nikt nie zachorował. Cóż się okazało jednak. Oto przez czas panowania choroby, dzieci nic *nie zyskały na wadze.* Znaczy to, że cała żywotność ich młodych organizmów, sprzyjająca zazwyczaj wzrostowi, pochłoniętą wówczas była przez walkę z chorobą. Sprawozdanie londyńskich lekarzy: sir Artura Mitschella i dra Buchana powiadamia nas znowu o związku influenzy ze stanem pogody: okazuje się, że okres chłodów największych, bynajmniej nie był okresem najstraszniejszej srogości tej choroby; przeciwnie, jakkolwiek panowała zazwyczaj zimą, srożyła się szczególnie po i w czasie niezwykłych odwilży.

Od medycyny przejdźmy do biologii, do dziedziny życia. „Życie jest ciągłą walką" pisaliśmy kiedyś w szóstym, jeśli się nie mylę. zeszycie „Nowej metody kaligraficznej". Przypatrzmy się więc jednemu z epizodów tej walki, opisanemu niedawno przez dra Gilesa w „Journal of the Bombay autor History Society". W czerwcu 1888 uwagę jego zwróciła na siebie niepospolicie duża jętka (ważka), krążąca zawzięcie koło ganku; nagle podleciało ona do małego zagłębienia w żwirze i zaczęła tam kopać, posyłając przed siebie małe obłoczki kurzu. „Śledziłem ją, powiada Mr. Giles, z wielką bacznością, a po upływie może pół minuty, kiedy już głowa i „ramiona" jętki były w zagłębieniu, jak wypłoszony królik wysunął się ztamtąd, bardzo tłusty świerszcz i podskoczył o kilka stóp w górę; wszczęła się walka: świerszcz podskakiwał co chwila, zaś jętka przypadała ku niemu, gdy był na ziemi. Skoki świerszcza stawały się coraz wolniejsze, aż wreszcie przeciwnik zdołał go pochwycić za szyję. Jętka jak się zdawało, gryzła świerszcza, który też po krótkich zapasach padł na wznak bez ruchu. Wtedy tryumfatorka niezwłocznie pochwyciła go za tylną nogę i wciągnęła do jamki, z której był przedtem wygnany, po chwili wynurzyła się ztamtąd za nim i otwór zasypała nieco piaskiem. Inny badacz owadów opisuje w „London spectator" szybkość lotu muchy. Wiemy wszyscy, iż z największą łatwością dotrzymują one „kroku" koniom; ale oto, przypadkiem, udało się autorowi przekonać się o ich daleko większej szybkości. Stojąc w oknie wagonu, przebiegającego 25 mil angielskich na godzinę, spostrzegł on rój muszek, jak gdyby przywiązanych jakiemiś niewiadomemi nićmi do szyby, był już blizkim wniosku, iż musi jakiś prąd powietrza unosić je mechanicznie, gdy w tem cała „kompania" odleciała sobie o kilka metrów w bok, a później bez widocznego wysiłku powróciła na dawne swe „lecące stanowisko" przy szybie.

Życie ucieka się niekiedy pod osłonę pozorów martwoty. Badania naukowe wykazują coraz większą liczbę takich tworów, które dzięki powierzchowności swej, naśladującej przedmioty nieożywione, lub martwe, uchodzą baczności wrogów. Takie zjawisko upodobniania się do swego otoczenia, noszące nazwę *mimiery* spostrzegamy szczególnie wśród owadów. Postać zeschłych liści lub patyczków, pozwala im niepostrzeżenie leżyć wśród gałęzi drzew przez dzień cały, w oczekiwaniu pory nocnej, kiedy zazwyczaj na żer wychodzą. Ale nie tylko owady posiadają tę cechę. Znaną jest powszechnie zdolność kameleona do przybierania barwy przedmiotów otaczających. Dr. Proster w czasopiśmie „Knowledye" opowiada właśnie o niektórych szczegółach tego ciekawego procesu. Spostrzeżono naprzód ową jego właściwość, gdy zupełnie zielony siedział pomiędzy liśćmi bluszczu. Po chwili umieścił się na jednej z tyczek, utrzymujących bluszcz, a niebawem skóra jego przybrała brunatną barwę, przypomina to Prosterowi inne wypadki, w których barwa odgrywa ważną rolę w życiu zwierzęcia: pasy na skórze zwierząt drapieżnych, oraz na skórze żebry mają właśnie takie znaczenie doniosłe, pierwszym pozwalają one czaić się niepostrzeżenie, wśród pni drzewnych i krzewów, drugim dają możność spoczywać bezpiecznie w cieniu. Godnym uwagi jest to, że pasy nóg i tułowia żebry, gdy leży pod drzewem, oraz tygrysa, kiedy przykucnie, aby się rzucić na ofiarę, wydają się zdala *pionowymi.*

Teatr.

Nareszcie, Lwów posiada teatr letni. Można powiedzieć czekały na niego całe pokolenia. Ile przez ten czas zmarnowało się dobrej woli, starań, ile nabroiła zła wola, albo abnegacja i inteligentna „kołtunerja" — tegoby na wołowej skórze nie spisał...

Obecny dyrektor, p. Mieczysław Schmitt może sobie powinszować, że wszystkie te przeszkody zmógł i dał miastu teatr letni,

istotnie piękny, przestronny, wygodny, a urządzony nawet z komfortem. Letni budynek teatralny, zbudowany został z zachowaniem wszelkich przepisów, środków i szczegółów mających na celu zabezpieczenie publiczności od jakiegokolwiekbądź wypadku — bezpieczeństwo też jest zupełne i bezwarunkowe — nawet jaki zapity żurnalista lwowski z tych spirytualno-radykalnych, może bez pośpiechu, z powagą, opuszczać przybytek Melpomeny zanimby mu płomienie zaczęły lizać bardzo demokratycznie wyglądające łydki..,

Teatr letni wybudowany na gubernatorskich szkarpach w okolicy arcybiskupiego pałacu, znajduje się cały wśród drzew bujnie rozrośniętych i wysokopiennych — odosobniony jest od wszelkich domostw na około.

Obok teatru znajduje się osobny pawilon z restauracją i bufetem, które prowadzi znany mistrz kucharski p. Kudewicz z europejskiego hotelu.

Otwarcie teatru letniego nastąpiło w ubiegłą niedzielę. Tego dnia były dwa przedstawienia: po południu grano Kamińskiego *Krakowiaków i górali*, wieczorem *Zemstę za mur graniczny* Fredry. Publiczność, szczególniej na wieczornem przedstawieniu zebrała się licznie. Z gry artystów tyle tylko mamy do zanotowania, że panna Sznage objęła rolę amantki w *Zemście* i... nie powinna jej grać...

Na scenie skarbkowskiej rozśmieszało publiczność niemieckie towarzystwo liliputów wsparte aktorami i aktorkami o wcale pokaźnym wzroście, ale o lilipucich talentach...

Te „produkcje" liliputów — to uśmiechnięte kalectwo. Przyjemne to nie jest, ale, ostatecznie, gdyby wszyscy ludzie na świecie byli tacy mali, możeby nie źle było — byłoby więcej miejsca, mniejsze głupstwa i zapewne, — mniej rzeczy złych, — ale ponieważ chłopa korcem nie mierzą, więc i t. d.

Ddżyste lato, widocznie, sprzyja naiwnym poczwarkom... Nie zawsze, wprawdzie, zrobi się z nich motyl, ale poczwarki się rodzą.

Skrzydełek „naiwnej" probowała na scenie lwowskiej panna Dziryt w *Zbudziło się w niej serce* i *w Grzeszkach Babuni*. Panna Dziryt ma skrzydełka i dosyć wprawnie umie już niemi trzepotać. Jeśli to prawda, że po raz pierwszy występuje na prawdziwej scenie, — to należałoby talent rozwijać, bo talent jest — trzeba jednak, i to zauważyć, że teraz z temi „nowemi siłami", dzieje się rzecz dziwna... Gdy rozpoczynają, jest w nich coś obiecującego, a później... ciągle tylko obiecują i na tem obiecywaniu kończy się cała ich aktorska karjera.. Panna Sznage grała chłopca w *Grzeszkach Babuni*. Wyglądała ładnie, grała bardzo słabo, śpiewała fatalnie. Panna Dziryt rezolutną dzieweczkę w tej samej spłowiałej do szczętu bluetce, grała z pewnem zacięciem artystycznem, okazawszy dość sympatycznego wdzięku i sprytu.

Panna Franciszka Praun, powróciła, jeśli się nie mylimy, stale na scenę lwowską. Wystąpiła w ubiegłą środę w znanej doskonałej Bliziński ego komedji : *Przezorna mama*, grając Marję. O talencie panny Praun pisaliśmy już poprzednio, gdy artystka ta z operetki przeszła do dramatu — dziś więc życzymy szczerze powodzenia nadobnej i młodej artystce w jej dalszej karjerze.

P. Zboiński za sędziego w *Przezornej Mamie* zbierał grzmiące i zasłużone oklaski. Inne role w tej dawnej komedji pozostawały w poprzedniej obsadzie z małemi zmianami, które, zresztą, nie nastręczają żadnych uwag chyba jeszcze to dodać winniśmy, że p. Kwieciński, łowca posagowego, postać mniej opracowaną przez autora, jak dawniej, tak i teraz ożywił i wyposażył swym niepospolitym talentem, że p. Feldman nieszczęśliwego rozwiedzionego męża odegrał z naturalnym komizmem i, że pani Cichocka była dobrą sędziną.

Praktyczne i pouczające wiadomości.

Jagody jałowcowe można w różny sposób w gospodarstwie zużyć. W drobnej ilości użyte, działają skutecznie na trawienie i na niedomagania narzędzi moczowych. Zbierają się jagody te w jesieni i suszą na piecu. Koniom mięszane do rannego obroku, chronią od zołzów, a u chorych już ściągają flegmę i leczą je znakomicie.

Najodpowiedniejszą paszą dla koni jest bez wątpienia owies, ale, że jego cena prawie co rok się podnosi, amerykanie od niejakiego czasu robią rozliczne próby i doświadczenia w celu zastąpienia go innym rodzajem paszy. Rzecz to zresztą nie małej wagi i bardzo idzie w pieniądz, gdy kto utrzymywać musi znaczniejszą liczbę koni, zwłaszcza ciężko pracujących, które i posilnego i obfitego potrzebują pokarmu. Otóż, amerykańscy właściciele takichże koni zestawili, jak twierdzą z pomyślnym skutkiem następujące dla nich „menu": 10 funtów kukurudzy, 5 funtów grochu, albo fasoli, 2 funty owsa, 1·3 funta kuchu siemiennego, 2·1 funta osypki, 10·6 funtów siana i 3 funty marchwi, świeżej trawy i t. p., razem na konia 34 funtów paszy codziennie.

Uszlachetnienia liści tabacznych, dających wonniejszy tytoń, dokonać teraz będzie można na liściach pośledniejszych. Chemik Suchsland w laboratorjum uniwersytetu berlińskiego zatrudniony, robił doświadczenia nad fermentacją liści tabacznych i do następujących doszedł wyników: najważniejszą chwilą do osiągnięcia dobrego tytuniu jest fermentacja liści; w tym celu bierze się po 100 najmniej centnarów wysuszonych liści i układa w wielkie kupy. W nich następuje zagrzanie liści — które się pocą, jak fabrykanci mówią — przez to pocenie wytwarza się ów wonny zapach, jakim palacze tak się lubują. Dotąd pocenie to, czyli fermentacją uważano za tak zwany proces chemiczny — czyli przeobrażenie chemiczne. — Teraz ów chemik wykazuje, że przy fermentacji głównie działają grzybki mikroskopijne (t. j. gołem okiem niedojrzane), jakie działają podobnie przy mleku, maśle i occie. Wszelki liść tabaczny wytwarza przy fermentacji owe grzybki, które go rozkładają. Jeżeli się do tej fermentacji dobierze grzybków mikroskopijnych z lepszych rodzai liści tabacznych, przerabiają one liście gorsze na tytoń o lepszej woni. W Niemczech starano się roślinę tabaczną uszlachetnić przez sprowadzenie dobrych gatunków, przez dobry pognój i przez umiejętną, a troskliwą hodowlę. Stała się ona o wiele delikatniejszą, niż dawniej, ale zawsze jeszcze poślednią w porównaniu z rośliną tabaczną krajów, gdzie dziko rośnie. Teraz po ostatnich badaniach chemicznych, wystarczy tylko sprowadzić owe grzybki mikroskopijne z Kuby, Batawji, Jawy i t. d., spowodować przez nie fermentację miejscowego liścia, a tytoń będzie wonniejszym.

Doniesienia publiczne i prywatne.

Teatr krakowski w r. 1890/91. Na scenie krakowskiej w sezonie ubiegłym, t. j. od 1. wrzećnia 1890 do 31. maja 1891 r., odbyło się 171 przedstawień.

Dzieł scenicznych odegrano w tymże czasie 78. Z tych oryginalnych 34, tłomaczonych 44, z których wypada tragedyj 8, dramatów 21, komedyj 49. — Z poprzedniego sezonu powtórzono sztuk 31. Wznowionych zaś sztuk, czyli niegranych od lat kilkunastu, a więc w zupełnie nowej obsadzie i na nowo wyuczonych, dano sztuk 27.

Po raz pierwszy wystawiono 20 sztuk, a mianowicie: *Ciężkie czasy* 3 razy, *Ciarachy* 3 razy, *Ewa* 3 razy, *Honor* 8 razy, *Jedenaste przykazanie* 3 razy, *Klub kawalerów* 14 razy, *Nieboszczyk Toupinel* 2 razy, *Oj mężczyźni, mężczyźni!* 8 razy, *Pan marszałek* 3 razy; *Państwo Moulinard* 3 razy; *Protekcja dam* 3 razy; *Śluby cywilne* 3 razy; *Szalony pomysł* 2 razy; *Teść* 7 razy; *Thermidor* 8 razy; *U wyłomu* 2 razy; *Wesele w Waleni* 3 razy; *Złote rybki* 2 razy; *Zaproszenie do walca* 3 razy.

Ze sztuk wznowionych grano: *Bracia Rantzau* 1 raz; *Barbara Radziwiłłówna* 2 razy; *Cudzoziemka* 2 razy; *Dalila* 1 raz; *Dama Kameljowa* 3 razy; *Horsztyński* 2 razy; *Halszka z Ostroga* 2 razy; *Kiejstut* 2 razy; *Marja Stuart* 4 razy; *Mazepa* 1 raz; *Mentor* 2 razy; *Małżeństwo Olimpji* 2 razy; *Makbet* 3 razy; *Oj młody, młody* 2 razy; *Półświatek* 3 razy; *Posażna jedynaczka* 1 raz; *Skąpiec* 2 razy; *Syn Giboyera* 1 raz; *Wojna podczas pokoju* 1 raz; *Wielki dzwon* 1 raz; *Wiele hałasu o nic* 2 razy.

Nazwiska autorów granych sztuk oryginalnych: Asnyk, Anczyc, Abrahamowicz, Bliziński, Bałucki, Feliński, Fredro ojciec, Fredro syn, Galasiewicz, Juljan z Poradowa, Kraszewski, Przybylski, Rapacki, Ruszkowski, Słowacki, Szujski, Sewer, Sienkiewicz, Starzeński, Szober, Zalewski.

Nazwiska autorów obcych: Augier, Bisson, Blumé, Brociner, Cormon, Chatrian, Dumas, Daudet, D'Ennery, Erckmann, Feuillet, Gogol, Ganghofer, Keroul, Legouvé, Laufs, Molier, Ordonneau, Pailleron, Szekspir, Schiller, Sardou, Sudermann, Schoenthan, Szamberg, Toché, Teller, Valabregue, Voss.

Interesującem będzie niezawodnie, ile razy który z wybitnych artystów występował w bieżącym sezonie — i tak: Antoniewski 108 razy, Dorowski 134, Feliksiewicz 81, Grodzka 39, Hoffmannowa 24, Jejda 116, Kałużyńska 86, Konopka 97, Koźmin 90, Kłosowska 55, Kopystyńska 31, Niedzielski 90, Rygier 80, Ruszkowski 93, Sobiesław 107, Solski 109, Stępowski 99, Siennicka 70, Śliwicki 103, Winiarski 60, Winiarska 62, Werner 112, Wojnowska 103, Wolska 76, Wójcicki 97, Wójcicka 64, Wisłobocka-Piller 24, Żelazowska 19, Żelazowski 77.

Gościnnie występowali w tymże czasie: Rapacki 10 razy, Wojdałowicz 3 razy, Fiszer 4 razy i Modrzejewska 27 razy.

Przedstawień benefisowych było 12, zaś na cele dobroczynne 4. Prób czytanych, pamięciowych i orkiestralnych odbyło się 416.

Personal teatralny prócz służby i orkiestry składał się z 48 osób. Własnowolnie ubyły panie: Sułkowska, Zalewska i p. Lubicz. Nowoangażowane panie: Siennicka, Kopystyńska i Wisłobocka-Piller. Na próbę debiutowały panie: Myszkowska i Flach-Ortyńska.

Przyszły sezon teatralny 1891/92 rozpocznie się z dniem 15. sierpnia r. b.

Pan Weis tutejszy dentysta, z powodu zrobionej notatki na tem miejscu, w poprzednim numerze *Gońca i Iskry* prosi nas o sprostowanie, że się tytułuje „amerykańskim dentystą" dlatego, iż uczył się i praktykował w Filadelfji u jednego z profesorów dentystyki tamtejszego uniwersytetu i, że posiada świadectwo, od tegoż profesora. Świadectwo wydane na listowym papierze ze stampiglią, podpisem profesora i drukiem u góry, okazane nam zostało. — Zamieszczając to sprostowanie twierdzimy, jednak, opierając się na zdaniu poważnych lekarzy, że tytuł „amerykański" jest niepotrzebny, pretensjonalny i pachnący blagą...

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan Stefan Zaleski kierownik szkoły w Krzeszowicach. Prosimy szanownego pana o dalszy ciąg wiadomych ludowych anegdot i wierszy.

Pan Lipnicki aptekarz w Trembowli. Należy się od pana za zaległą prenumeratę **4 złr.**

Pan Z. Z. w Paryżu. Posełamy na tę wystawę po dwa egzemplarze — jest także w Café de la Regence przy ulicy St. Honoré.

Pan L. w Genewie. Poczta nam tego wydawnictwa nie doręcza, bo to jest u nas zakazane.

Pan Woźny w Chicago. Ośm dollarów za prenumeratę otrzymaliśmy przekazem pocztowym. Prenumerata obecnie zapłacona jest do 1. lipca 1891 r.

W Hotelu Centralnym w Krakowie, znajduje się doskonała restauracja ze zdrową i pożywną kuchnią, pod zarządem pana **Wilhelma Ursela,** na którą zwraca się uwagę stanownych gości nadmieniając, że p. Ursel, rzetelnem swojem postepowaniem i troskliwem pilnowaniem interesu, a także dbałością o to, aby wszystko było przyrządzone czysto i zdrowo, zasługuje na zupełne uznanie publiczne. Także i o tem wspomnieć należy, że ceny w restauracji pana Ursela są umiarkowane, a nietylko potrawy, ale i wszelkiego rodzaju napoje są doskonałe. 5365—3—3.

Zakład kąpielowy św. Anny

we Lwowie, ul. Akademicka l. 10

otwarty codziennie od godziny 6. rano do 9. wieczór.

Kąpiele Rzymsko-iryjskie — Łaźnia parowa — Pływalnia na lato i zimę z ogrzaną wodą i powietrzem — **Tusze letnie** od maja do września.

Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju.

Urządzenie wytworne. — Ceny umiarkowane. 5364—st.—9

Zwracamy uwagę na ogłoszenie **Dra Freysingera w Lisku.** Ogłoszenie to dotyczy szczepienia ospy, rzeczy, jak wiadomo, niezmiernie ważnej dla każdej rodziny. Dr. Freysinger pod każdym względem zasługuje na publiczne zaufanie, a nawet wdzięczność, gdyż jako specjalista lekarz daje zupełną rękojmię zdrowej krowianki. Pomijając już to, że ta krowianka na ostatniej wystawie krakowskiej, odznaczona została medalem rządowym, sama czynność wyrabiania jej przez fachowego lekarza i do tego tu w kraju, jest niezmiernie ważnym szczególnem. Dla tego wszystkim rodzinom gorąco zalecamy, aby po krowiankę do szczepienia ospy swoim dzieciom udawali się wprost do *Dra Freysingera w Lisku*, a mogą być spokojni o zdrowie swoich dzieci. Bliższe szczegóły znajdzie każdy w ogłoszeniu. 5288 st.—21

Pracownia bronzownicza pana **Jana Wypaska we Lwowie, przy ul. Krakowskiej l. 2.,** znowu była, że się tak wyrazimy, w prawdziwem oblężeniu przez ciekawych widzenia, wykonanej w tym zakładzie iście po mistrzowsku lampy ze srebra złoconej, którą polscy pielgrzymi w tych dniach zawieźli do Jerozolimy, celem zawieszenia jej u grobu Zbawiciela. Lampa powyższa wykonana jest w kształcie trójkątu, którego ściany wyobrażać mają złączone trzy dzielnice Polski. Ściany tego trójkątu wypełniają emaljowane obrazki, pomysłu lwowskiego artysty Makarewicza, z których jeden wyobraża chrzest Polski, drugi nawrócenie Litwy, a trzeci zaprzysiężenie Unji brzeskiej. Trójkąt podtrzymują trzy herby, nad którymi umieszczono postacie patronów Polski, Litwy i Rusi. Cała ta lampa z wyjątkiem emalji, wykonana w naszym kraju. Przy tej sposobności zwracamy uwagę W. W. Duchowieństwa i P. T. interesowanych, że zbędnem jest zupełnie zapomaganie zagranicy, jeżeli w kraju posiadamy tyle zdolnych rąk do pracy i nieposlednich talentów. W pracowni p. Wypaska, oprócz wszelkich przyborów kościelnych, wykonują się także wyroby galanteryjne, z rozmaitych metali nadzwyczaj gustownie i o ile można najtaniej. Sądzimy, że w kraju żyjąc, krajowy przemysł powinniśmy popierać. 5368—2—1.

Hotel pod firmą Puntscherta w Tarnopolu, urządzony jest tak prawdziwie po europejsku, z takiemi wygodami, wzorową czystością i elegancją, że tylko w największych miastach z podobnego rodzaju hotelami, jak Puntscherta w Tarnopolu, spotkać się można. Hotel ten od okolicznych obywateli od dawna pozyskał niepodzielne uznanie, ale dla podróżujących z dalszych stron i krajów pożyteczną będzie powyższa wiadomość tem więcej, że w tymże hotelu znajduje się wyborna restauracja, którą prowadzi sumiennie p. Greser. 4908 21—6

Hotel Krakowski w Krakowie należy niezawodnie, do najwygodniej i z największym komfortem urządzonych. Zarząd tego hotelu na każdym kroku przestrzega wzorowej czystości porządku i baczy, aby goście, ani na sekundę nie byli pozbawieni wygód i troskliwej obsługi. Wszystko w tym hotelu tak jest urządzone, że na każdym kroku widać ład, czystość, porządek, ujmującą grzeczność służby i zarządu, i troskliwość głównego właściciela.

Hotel Krakowski w Krakowie posiada też u siebie najlepsze łazienki, urządzone, prawdziwie, po europejsku. Restauracja w miejscu doskonała. Wszystkim, którzy pragną mieszkać wygodnie i elegancko, a nie chcą nadwyrężyć kieszeni, jak to się gdzieindziej dzieje, radzimy **Hotel Krakowski w Krakowie** położony w najpiękniejszej części miasta, bo tuż przy wspaniałych Plantach. (5159-15-6)

Objąłem **Zakład dentystyczny** po ś. p. docencie K. Goeblu przy placu W. Świętych. l. 10, I. piętro w Krakowie. Oddział techniczny zostaje pod kierunkiem **p. Lemparta**, długoletniego zastępcy ś. p. docenta Goebla, w czasie jego słabości. 5350—6—4.

Zakład został otwarty z dniem 1. kwietnia 1891 r. *Dr. med. Jan Starachowicz.*

Dla czego dobrze, a dla czego tanio?

W rękodzielnictwie, w przemyśle, czy w działalności człowieczej w ogóle — potrzeba przedewszystkiem: zamiłowania pracy i rachunku. A jeśli trafimy na właściwą drogę pracy, wtedy ukochać ją musimy i dla tego też robota fachowca jest pewną zawsze. Jeżeli zaś producent — dopełnia swego zadania — potrafi znów, w materjały potrzebne zaopatrywać się ze źródeł pierwszych, zakupy reguluje gotówką, produkt więc otrzymuje dobry i taniej i dla tego sprzedaje tanio. Tych właśnie zasad trzyma się ściśle **p. Dąbrowski, właściciel cukierni w Tarnopolu,** który swoim fachowem uzdolnieniem i zamiłowaniem do pracy, zasługuje na powszechne uznanie. Wszystkim przejeżdżającym i zatrzymującym się w Tarnopolu, polecamy cukiernię p. Dąbrowskiego. (5370—st.—4.)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117

Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9